



Jagodę

poznaliśmy przypadkiem, w jednej z warszawskich kawiarni. Od kilku lat jest jej właścicielką. Charyzma i wdzięk Jagody sprawiają, że ciężko o wolny stolik. Mieliśmy okazję uczestniczyć w wieczorze, podczas którego z okazji rocznicy powstania tego miejsca, Właścicielka podzieliła się z gośćmi swoją historią – dotyczącą założenia kawiarni, ale też swojego życia. Wspomnienia samego początku tego miejsca, załatwiania spraw organizacyjnych, znajdowanych inspiracji, przeplatały się z niezwykle osobistą historią uzależnienia od alkoholu. Zaciekała nas i poprosiliśmy Jagodę o rozmowę. Poznajcie jej historię.

Redakcja: Jagodo, powiedz proszę coś o sobie.

Jagoda: Mam na imię Jagoda, mam 38 lat, jestem uzależniona od alkoholu. Nie piję od 7 lat i myślę, że sukcesywnie trzeźwieję. Prowadzę małą kawiarnię i – szczerze mówiąc – kocham siebie i swoje życie!

Zawsze kochałaś siebie i swoje życie?

Oczywiście, że nie! Większość życia nienawidziłam siebie i uważałam, że moje życie jest kompletnie do kitu. Właściwie to zaczęło się od dzieciństwa. Mówi się, że doświadczające przemocy dzieci nie przestają kochać rodziców, tylko przestają kochać siebie. Tak było w moim przypadku.

Doświadczałaś przemocy w dzieciństwie?

Tak. Wychowywało mnie dwoje uzależnionych od alkoholu rodziców. Zakrapiane imprezy i mnóstwo pijanych znajomych rodziców – to była moja codzienność. Nie miałam w tym domu swojego miejsca, z czasem stałam się dzieckiem niewidzialnym. Rodzice zwracali na mnie uwagę właściwie tylko wtedy, gdy naprawdę musieli. Na przykład, gdy dostawali telefon ze szkoły, albo gdy byłam im potrzebna, żeby pójść do sklepu po wódkę. Całe swoje życie

obiecowałam sobie, że nigdy nie stworzę takiego domu, jak moi rodzice stworzyli dla mnie i dla mojej młodszej siostry. To był koszmar, który śnił mi się latami! Mam wrażenie, że wtedy „nietaktem” było zgłosić przemoc na policję. Dużo osób wiedziało, co działo się w moim domu, ale nikt nie zareagował, nikt nie pomógł dzieciom! (ciężko wzdycha)

Kiedy w takim razie alkohol pojawił się w Twoim życiu?

Byłam nastolatką, gdy pierwszy raz spróbowałam alkoholu. Miałam wtedy może 15 lat. Podkrađłam trochę wódki rodzicom, resztę dokupiliśmy – ja z rówieśnikami. Do domu przyszłam kompletnie pijana, a dokładniej – zostałam przyniesiona przez kolegów. Na rodzicach nie zrobiło to większego wrażenia. Matka tylko uderzyła mnie w twarz, ale nie było to nic wyjątkowego. Później już piłam regularnie, zawsze w towarzystwie. Od dziecka marzyłam, aby wyrwać się z tego domu, zamieszkać gdzieś daleko. Gdy skończyłam 18 lat postanowiłam opuścić swoją rodzinę. Nie miałam wtedy prawie niczego. Pamiętam, że wszystkie moje rzeczy mieściły się w foliowej reklamówce. Wyprowadziłam się do swojego byłego męża, ówczesnego chłopaka. Od tamtej pory alkohol zajmował istotne miejsce w moim życiu.

Co masz na myśli?

Nie potrafiłam stworzyć rodziny, Marcin też nie. Oboje pochodziliśmy z rodzin dysfunkcyjnych, problemowych. Nie mieliśmy ambicji, pomysłu na siebie. Marcin skończył zawodówkę i pracował jako pomocnik w zakładzie mechanicznym. Ja jeszcze uczyłam się do matury, nawet jakoś udało mi się ją zdać. Ledwo, bo ledwo, ale udało się. W każdym razie, to on nas utrzymywał. Co weekend sięgaliśmy po alkohol, po którym czuliśmy pewnego rodzaju ulgę. Gdy byliśmy pod wpływem dochodziło też do awantur, ale nie myślałam o odejściu, tkwiłam w tym związku, bo nie wiedziałam, że może być inaczej. Zanim się spostrzeegliśmy, stworzyliśmy coś, czego baliśmy się najbardziej.

Co było dalej?

Mając 20 lat zaszłam w ciążę. Pamiętam, że robiąc test ciążowy wymiotowałam. Nie wiedziałam, czy wymiotuje z ilości wypitego alkoholu, czy to był objaw wczesnej ciąży. Przestałam wtedy pić, aż do końca tych 9 miesięcy. Bardziej niż o dziecku, marzyłam wtedy o powrocie do alkoholu. Marcin był na mnie zły, nie chciał dziecka, jednak czuł jakieś resztki powinności względem mnie, więc wzięliśmy ślub. Ślub był bardzo kameralny, byli tylko świadkowie. Po wyjściu z urzędu Marcin napił się ze swoim drużbą do tego stopnia, że ja, będąc w ciąży, na kolanach sprzątałam jego wymiociny. Dramat.

Po urodzeniu dziecka zaczęłaś pić ponownie?

Moja córka, Gabrysia, przyszła na świat 17 lat temu. Kilka dni po jej urodzeniu piłam już alkohol, upijałam się. (milknie) Wciąż bardzo się tego wstydzę... Gabrysia dorastała w środowisku podobnym do mojego. I tak mijały lata. Lata pełne agresji, wyzwisk, alkoholu... To nie było miejsce, w którym powinno przebywać małe dziecko. Całe szczęście tym razem odpowiednie służby zareagowały na czas.

O jakich służbach mówisz?

Gabrysia miała 10 lat, gdy zgłosiła w szkole, że boi się wracać do domu. Opisała swoją sytuację ze szczegółami. Wraz z tym ruszyła procedura „[Niebieskie Karty](#)” i polecenie podjęcia terapii, ograniczone prawa... Z perspektywy czasu cieszę się, że pracownicy oświaty byli wyczuleni na krzywdę mojego dziecka! Poczucie wdzięczności przyszło z czasem, wcześniej patrzyłam na to jak na przejaw rażącej niesprawiedliwości. Czułam się wtedy świetną matką. Racjonalizowałam, że przecież moja córka miała zawsze ciepły obiad, czyste ubrania. Ja tego nie miałam, więc w takim razie problem nie istnieje. Czułam się znieważona!... Jakże pokrętne było moje myślenie.

Podjęłaś wtedy leczenie?

Oczywiście, że nie! Pisałam odwołania, nie zgadzałam się z decyzją Sądu. W końcu stanęłam przed wyborem, albo terapia, albo Gabrysia trafi do Domu Dziecka. Postanowiłam iść na terapię z myślą, że odsiedzę tam tyle ile trzeba, a później powrócę do domu, w którym będzie jak dawniej.

Było tak, jak sobie zaplanowałaś?

Na początku tak. Kilka miesięcy później mój mąż zmarł na zawał serca. Zostałam sama z dzieckiem, obie bez środków do życia, a co najgorsze – ja uzależniona od alkoholu. To było moje dno. Nienawidziłam siebie. Nienawidziłam swojego życia, byłam pozbawiona nadziei.

Ktoś Ci pomógł?

Siostra. Zaopiekowała się Gabrysią, a ja poszłam na oddział zamknięty leczący uzależnienie od alkoholu. Spędziłam tam prawie dwa miesiące. To był bardzo mi potrzebny czas. Wychodząc ze szpitala wiedziałam, że jestem uzależniona. Poznałam swoją chorobę, jednak wciąż nie wiedziałam, jak stworzyć dom. Dom, do którego chce się wracać, dom, w którym zamiast na siebie krzyczeć, rozmawia się o swoich potrzebach... Dom, w którym zamiast oparów alkoholu panuje miłość. Musiałam wziąć odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale

także za swoje dziecko. Przestałam obwiniać swoich rodziców i ostatecznie zaczęłam działać.

W jaki sposób zaczęłaś działać?

Po oddziale dostałam zalecenie kontynuowania terapii i dostosowałam się do tego. Poszłam do pracy, zaczęłam pracować w gastronomii. Na początku na zmywaku, jako pomoc kuchenna, później awansowałam na kelnerkę. Było ciężko. Wracałam z pracy koszmarnie zmęczona, ale jednocześnie czułam, że odzyskuje swoje życie i naprawiam relację z córką. Odkładałam każdy grosz, jaki się dało. Gdy poczułam, że mam dostatecznie dużo doświadczenia, napisałam wniosek o dotację na otwarcie swojej kawiarni. Udało mi się. (wzrusza się)

Jakiś czas temu, Gabrysia leżąc na moich kolanach powiedziała mi, że jest ze mnie dumna i kocha mnie najbardziej na świecie. Płakałyśmy razem, tuląc się do siebie. Choć to nastolatka i czasem z tym przytulaniem się do matki jest ciężko! (śmiech)

Jeśli ktoś przeczyta moją historię, to chciałabym żeby wiedział, że nigdy nie jest za późno na to, aby zacząć się leczyć. Jeszcze może być przepięknie...

Dziękuję za rozmowę.

Fot. Alphacolor, Unsplash.com